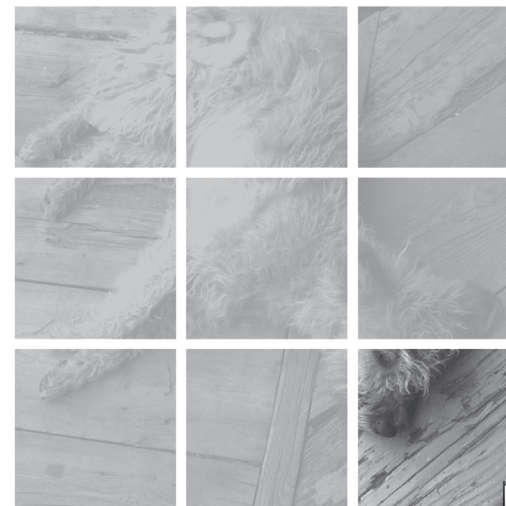


tupot, świst, chrzęst

poezja polska

Jacek Mączka



tupot, świst, chrzęst

 mamiko

Nowa Ruda 2012

© Copyright by Jacek Mączka, Nowa Ruda 2011

Wydanie pierwsze

Projekt okładki i skład
Krzysztof Krawiec

Druk
Print Group Sp. z o. o., Szczecin

ISBN 978-83-60224-86-1

Wydawnictwo Mamiko
Apolonia Maliszewska
ul. Piastów 5/1
57-400 Nowa Ruda
www.mamiko.pl

Nowa Ruda 2012

Od autora

Tupot, świst, chrzęst – trzy onomatopeje przywodzące na myśl, być może, Naborowskiego *błysk, głos, punkt*, z całą natury „wanitatywnej”, tej frazy proweniencją, czy też *Szumy, zły, ciagi* mistrza Mirona – metafizyka codzienności. Na okładce – fotografia kundelka, zrobiona w Nowicy, gdzie dom rodzinny Antonycza. Zatem, mój drogi czytelniku, także rzecz o „mojości” i „przydrożności”, czy też przygodności istnienia.

Świat przedstawiony

Flaga na maszcie przed budynkiem
zarządu gazownictwa jest niebieska.
Niżej – monitorujące kamery.

Zerkam w okno
i dopijam zimną kawę, którą zawsze
rano, przed pójściem do pracy, pozostawia E.

Gdyby, z takich czy innych przyczyn, nasze trajektorie
przystały się krzyżować – odczułbym dotkliwy brak
słodkiej lury (nie znoszę cukru i rozpuszczalnej).

W *Dzienniku* Sandora Marai'a najuczciwsze są ostatnie
partie. Samotny, schorowany starzec mówi o tym,
że literatura wobec śmierci najbliższych i zdegradowanego ciała –
traci jakiegokolwiek znaczenie.

Niosą mnie

Krople deszczu
z rynny do beczki
pod oknem.

W noworocznym
tarocie wyszedł
diabeł. Adam

przyszła, kiedy naprawiałem
bramę i mówił,
że w telewizji mówili,

że w grudniu był wysyp
prawdziwków, a ja, że to koniec
świata. Wyszła też wieża,

co oznacza, że coś się rozpadnie.
Na razie wichura urwała
skrzydło bramy, przewróciła

ślawojkę (tę od generała Ślawoj-Składkowskiego,
choć w kolorze nie tym).
Zalałem sąsiada i na skrzyżowaniu

wpadłem w poślizg.
Niosą mnie, jak sądzę, niosą
żywioly powietrza i wody.

Słoność

A nasi zmarli we mgle,
odbicia zamknięte
w trzech srebrnych łyżeczkach

znalezionych na strychu. Intruzi
wpatrujący się w tył głowy,
kiedy leżymy w milczeniu

obok siebie – zardzewiałe nożyce,
zawiasy od nie wiadomo czego.
Rozkołysana woda przyjmie

wszystkich – słoność
poduszek, gdy, z gorączką,
nie musieliśmy już dbać o nic.

Dzień

Klangor żurawi
zmierzających na południe.
Przycinam żywopłot i zrywam

suche jak pieprz owoce czarnego bzu.
Powietrze jest czyste.
W oddali wyraźnie widać góry.

Jakbym na chwilę odnalazł klucz.

Czarno-białe

W za dużych gumowcach,
nagi. Przykucnął na brzegu
rzeki. Błaszany kubkiem łowi

drobnicę. Nie możesz dosięgnąć.
Jest późny wieczór albo wczesny
ranek. W czarnych prętach łożyny

skrzeczą sroki.